

# Teodycea diabła

Tomasz Rowiński

## Lizbona

Choć od trzęsienia ziemi w Lizbonie w roku 1755 minęło ponad 250 lat, wydarzenie to wciąż znajduje się w samym centrum antychrześcijańskiej argumentacji. Nadal jest ono jednym z zasadniczych i bolesnych „dowodów” przeciw wiarygodności chrześcijaństwa, przeciwko aktywnej obecności Opatrzności w życiu ludzi i narodów. Wolter pod wpływem informacji o tragedii, jaka się dokonała w portugalskiej stolicy, napisał *Poemat o trzęsieniu ziemi w Lizbonie*. Adorno, komentując to intelektualne doświadczenie francuskiego filozofa, stwierdził: *Trzęsienie ziemi w Lizbonie wystarczyło, by wyleczyć Woltera z teodycei Leibniza*. W późniejszym *Poemacie o Klęsce* dał on świadectwo swojej intelektualnej bezradności wobec tragedii, która nie mogła pasować do obrazu świata mającego być najlepszym ze światów możliwych. Wolter napisał wtedy:

Filozofowie, co wszędzie ład widzicie,  
Przybiegnijcie oglądać ruiny rozpaczliwe,  
Okruchy, szczątki, popioły nieszczęśliwe,  
Kobiety, dzieci jedne na drugich leżące.

Jednak argument lizboński jest czymś znacznie więcej niż tylko ciosem w nowożytny racjonalizm Leibniza. Wolter poprzez Lizbonę uderza w każdego, kto zadaje sobie pytanie: „dlaczego Bóg do tego dopuścił?”. Jednak sam Wolter w słowie wstępnym do swoich poematów zamieścił zdanie, które wydaje się wręcz nieprawdopodobne w jego ustach: *Tylko objawienie może rozwiązać ten wielki węzeł, który filozofowie namotali*. Jednak to pierwsze rozczarowanie Woltera teodyceą pogłębiło się i słowa

o objawieniu szybko poszły w niepamięć. Przekonanie wzięte od Leibniza, że świat jest tylko układem matematycznym, systemem mechanicznym, w którym jego Stwórca dąży do maksymalizacji dobrych zdarzeń i minimalizacji obecności złych, doprowadziło do specyficznej konwersji Woltera. Opisał ją Rousseau w swoich *Wyznaniach*: *Wolter, zdając się wciąż wierzyć w Boga, w rzeczywistości zawsze wierzył tylko w diabła, gdyż swojego Boga uważał za złośliwego ducha, który jego zdaniem znajduje przyjemność jedynie w tym, by szkodzić*. I tak Wolter porzucił myśl, że świat stworzony może być dobry w jakimkolwiek sensie. To, co w świecie widzialnym, nie zdało egzaminu wysokiej duchowości. Czas dojrzał do rewolucji.

### **Wolter i diabeł**

Wolter znalazł dziś jednak adwersarza, który mówi staremu antyklerykałowi prosto i bez ogródek: *W całej swojej krytyce Wolter nie wspomniał o udziale diabła [...]. Zapomnieć o diable, by myśleć tylko o złu, to nieświadomie zacząć wierzyć tylko w diabła. O wydarzeniu tym [trzęsieniu ziemi w Lizbonie – przyp. T. R.] i śladzie, który pozostawił w myśleniu, wspominałem właśnie dlatego, że widać w nim wyraźnie pazur eksperta. Demon kryje się za kataklizmem. Lecz krył się także za teodyceą. I znajdziemy go również w jej negacji. To on zasugerował racjonalistyczne wytłumaczenie Boga, takie, które wymagałoby już tylko [...] całkowitego zamknięcia się na otchłań Krzyża. To on skoordynował wściekłe ataki żywiołów i drobne ludzkie zaniedbania, by osiągnąć klęskę, jakoby naturalną, która miałaby zanegować pierwotną zasadę. To on wreszcie, niszcząc wiarę w Opatrzność, skłonił człowieka do całkowitego wzięcia na siebie sprawy swojego zbawienia. Optymizm teodycei, pesymizm antyteodycei, progresizm ateizmu (albo jeszcze racjonalizm deizmu, fideizm irracjonalizmu, niewiara racjonalizmu), wstrząs koszmaru i błędu pozwoliły mu prowadzić rozgrywkę, włączając do gry wszystkie karty.*

### **Ratunek i niebezpieczeństwo**

Słowa te pochodzą z książki *Wiara demonów* Fabrice'a Hadjadja – głośnej we Francji, nie tylko w świecie katolickim. Autor, jak mówi o sobie, jest Żydem o arabskim nazwisku katolickiego wyznania. Jednak nie interesuje go składanie pocieszających

świadectw wiary, do tego powinien być jeszcze *narkomanem, homoseksualistą, płatnym mordercą czy choćby aktorem w filmie porno – z drewnianą nogą* [...]. Jego świadectwo powinno okazać się *na tyle atrakcyjne, by – jak pisze – czytelnicy nie żałowali, że zrezygnowali z wieczornego wyjścia do kina* – ironizuje. Interesuje go diagnoza kondycji współczesnego człowieka oraz dzisiejszego stanu cywilizacji wywodzącej się z chrześcijaństwa. Interesuje go też Bóg i diabeł. Wydana niedawno w Polsce *Wiara demonów* jest pierwszą odsłoną rozważań, jakie Hadjadj prowadzi także w innych swoich pracach.

Hadjadj w *Wierze demonów* porusza się po krawędzi tematów niebezpiecznych i ma tego świadomość, gdy przywołuje fragment z Hölderlina:

Gdzie jest ratunek,  
Wzrasta także  
Niebezpieczeństwo<sup>1</sup>.

Niebezpieczeństwo, jakie podejmuje, polega na tym, że wychodzi on poza proste oraz wygodne rozróżnienie na wierzących i ateistów i zmierza w kierunku nowego opisanego postaw wobec wiary. *Poza wiernymi, którzy znaleźli Boga i jemu służą, ateistami, którzy Boga nie znaleźli lub wciąż Go szukają, i ateistami, którzy Boga nie znaleźli, ale go nie szukają, są jeszcze tacy, którzy Boga znaleźli, a mimo to Bogu nie służą.* Postawa ta zagraża każdemu z nas, wierzących, ale jest przecież doskonale analogiczna do tytułowej wiary demonów, które także wierzą i... drżą. Hadjadj przytacza w tym kontekście słowa przypisywane opatowi cysterskiemu Arnaudowi Amaury'emu z czasów krucjaty przeciwko katarom: *Zabijajcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich.* Zaraz jednak dodaje, że bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy diabła widzieli tylko po stronie katolickiej: *Otóż ten spryciarz jest w obu obozach. Diabeł doskonale wie, że nie stworzył świata widzialnego, wie, że ciało jest z natury dobre [co wprost negowali albigensi – przyp. T. R.], że Kościół nie kłamie; lecz sprzymierzył się z herezją, gdyż to go bawi, i rozpala namiętności ortodoksów, gdyż to ich prowokuje do popełnienia najstraszliwszego grzechu [...]. I właśnie tam, nie jako włochaty kozioł, lecz jako ojciec opat z Citeaux, jest najbardziej przerażający.*

<sup>1</sup> *Lecz gdzie jest niebezpieczeństwo, / Rośnie także ratunek*, F. Hölderlin, *Poezje wybrane*, przeł. M. Jastrun, Warszawa 1964, s. 99; w nowym tłumaczeniu Antoniego Libery'ego ten sam fragment brzmi: *Lecz gdzie niebezpieczeństwo, / Tam i wybawienie*, F. Hölderlin, *Co się ostaje, ustanawiają poeci*, wybór i przekład A. Libera, Kraków 2003, s. 213.

### **Kuszenie i świnię**

Książka Hadjadja ma dwa zasadnicze wiążące ją punkty. Są to biblijne obrazy kuszenia – pierwsze odbywa się na pustyni wobec Syna Bożego. Wtedy poznajemy inteligencję i przebiegłość szatana, ale i jego odcięcie od poznania nadprzyrodzonego. Drugie ma miejsce w rajskim ogrodzie, gdzie widzimy mechanizm ludzkiego upadku, który trwa do dziś. Licznie przytaczane przez autora passusy z Pisma Świętego pokazują rzeczy, wydawałoby się, niemożliwe – demony, które modlą się do Chrystusa i oddają mu hołd: *Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie*, mówi jeden z nich (Mk 5, 6-7). Święty Hieronim w łacińskim tłumaczeniu tego fragmentu napisał wręcz, że demon rzucił opętany tak, że ten *upadł na twarz*. Czy nie jest to gest głęboko religijny? W innym miejscu demony proszą Jezusa, by posłał je w świnię, na co On się zgadza. Hadjadj zaraz jednak pokazuje poprzez analogię, w zamierzonej apokryficznej narracji, jak łatwo wiarę demonów znaleźć wśród wierzących. *Tak, zamiast być z Tobą i iść z Tobą drogą na Kalwarię, wolimy, byś posłał nas raczej w te świnię, tam jest świętość na naszą miarę, życie w zasięgu różowego, okrągłego i krzepkiego ryjka. Pośród tajemnicy Bożego Narodzenia nasza pobożność chce znać jedynie ciepłą szopę. Oto cel naszej podróży, towarzysze Ulissesa, przez wróżbę Kirke bardziej niż przez modlitwę Maryi, łaska dość tłusta [...]. Tak więc, Panie, nie ma sensu się dla nas wykrwawiać, nie jesteśmy koszerni. Pozwól nam spokojnie obrastać tłuszczem. I pozwól nam w spokoju pokrywać nasze maciory. Będziemy umieli skutecznie ryć w ziemi dla zbawienia naszego tłuszczu. W naszym ciepłym błocie znajdziemy niebo wystarczające i przytulne. Wejrzyj na naszą skromność, Synu Boga Najwyższego. Od Twojej rozdzierającej radości wolimy nasze lekkie legowisko, które nas chroni. Najmniejsze świństwo zdoła nas zadowolić. Nie trzeba Twojej promieniejącej hostii, wystarczą nam nasze małe żółędzie.*

### **Wiara demonów**

Czy tak wyobrażamy sobie wiarę złego ducha? Demoniczność nie polega na mnożeniu się sytuacji opętania. Demoniczność, o której mówi Hadjadj, wynika z pytania o to, kto jest dość inteligentny, by nazwać siebie „bogiem rozumu”, i kto w całej rozciągłości

sprzeciwia się Bogu, a także sposobowi, w jaki On sam chciał się nam objawić. Takie ambicje ma tylko ten, który był aniołem światłości, by potem stać się znakiem upadku. To szatan i ci, którzy ulegają jego urokowi, używając wiary do swoich celów. Mogą być one rozmaite – postęp, dialog, porządek społeczny, same wzniosłe sprawy. Może to być budowanie obrazu świata, czynienie go nie na miarę Boga, ale samego siebie. Oto wiara demona – kłaniać się Bogu, a nie dowierzać, że to, co stworzone i dane przez Boga, jest dobre.

Owszem, możemy wyobrazić sobie religię szatana jako proste zwierciadło religii objawionej, czyli rzeczywistość epatującą złem i okrucieństwem. Takie elementy odwróconego od Boga świata od razu rozpoznajemy – kultury satanistyczne, ludobójstwa, uśmiercanie nienarodzonych, chorych lub sędziwych. Wszelkie okrucieństwo, złośliwość i podłość. Jednak istnieje jeszcze inna twarz religii upadłego anioła. Właśnie ta, którą Hadjadj opisuje poprzez ewangeliczny, wspomniany już, obraz kuszenia Jezusa na pustyni. Tam właśnie szatan, mistrz inteligencji i poznania, rozpościera przed Jezusem swoje możliwości. Ponieważ diabłu nie jest dostępna nadprzyrodzona wizja świata, bada przez swoje pokusy, co to znaczy właściwie, że Jezus jest Synem Bożym. Jego inteligencja podpowiada mu, że to ktoś niezwykły, że to Mesjasz, ale nie ma pewności, że jest on Drugą Osobą Trójcy Świętej. Nie spodziewa się tego, dlatego się skrada. Kolejne pokusy szatana niejako współgrają z obietnicami „religii rozumu”, którą znamy pod różnymi postaciami. Jej wcielenia to panteizm, deizm, ateizm przedstawiające się jako najwyższej próby racjonalność i religia doskonalsza od chrześcijaństwa.

### **„Bóg” rozumu**

„Religia rozumu” jest swoistą gnozą. Pragnieniem poznania, życia i panowania bez współdziałania z łaską. Jest wymyślaniem świata po swojemu. Jest, jak mówi święty Tomasz, próbą *uzyskania ostatecznej szczęśliwości własnymi siłami*. Czasem też widzimy ją jako taką czy inną ideologię – rzeczywistość parareligijną.

Pierwsza pokusa wobec Jezusa dotyczy zaspokojenia głodu, a zatem jest obrazem społeczeństwa dobrobytu, które szatan obiecuje. Czy nie ma w nas pragnienia nieograniczonej konsumpcji?

Nawet „przyjemności religijnych”? Druga, kiedy szatan zachęca Jezusa, by skoczył z narożnika Świątyni, stanowi zachętę do „przetestowania” własnej mocy – dziś powiedzielibyśmy, że za tą pokusą kryją się ciemności eksperymentów na człowieku. Są one niczym innym, jak tylko próbą sięgnięcia po owoce drzewa życia rosnącego w rajskim ogrodzie. Człowiek pragnie realizować swoją potęgę wobec natury. Trzecia pokusa dotyczy władzy – kontroli nad narodami, nad osobami. Obraz tej pokusy zobaczyliśmy w twarzach totalitaryzmów, które okazały się jednak nieudolne w maskowaniu zła, jakie niosły razem ze swoimi obietnicami. Zbyt usilnie i za szybko starały się pozbyć niewygodnego ciała, „starego człowieka”. Szatan potrafi zasiać niedobre ziarno, nawet tam, gdzie mówi się o miłości bliźniego (*Czyż Kościół nie głosi potrzeby działalności na rzecz ubogich? Czyż krzyk głodujących nie powinien dotrzeć do jego uszu i do jego duszy? Niech więc duchowieństwo zorganizuje się, żeby wszystkim narodom dostarczyć worki ryżu i zboża! I nieważne, czy hostia będzie konsekrowana, byleby tylko była gruba! Niech się stanie prawdziwą kanapką, która zapcha całego człowieka! Czyż Ostatnia Wieczerza nie była kolacją, w czasie której podano prawdziwego baranka, prawdziwe mięso? Żegnaj więc, Przejście! Niech biskup zamieni mitrę na czapkę kucharską. Niech w miejscu krzyżu stanie ruszt do pieczenia baranka! Pełna lodówka zamiast tabernakulum, a na ołtarzu nakrycia położone dla trzynastu i więcej. Błogosławieni ubodzy, jesteście zaproszeni na ucztę szefa kuchni! Najpierw brzuch, potem myśl! Czyż to nie skandal, że głodnemu daje się kamienie, choćby to były Tablice Prawa, czy ten wasz Piotr, opoka, na której buduje się Kościół, zamiast dać mu porządną jadalną bagietkę?), duchowości (*Duchowość, tak, masz świętą rację! Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? Duchowość mi odpowiada! Czyż sam nie jestem czystym duchem? Jestem więc fanem duchowości! Nareszcie otworzyłeś mi oczy; będę teraz prowadził życie całkowicie wolne od ciężaru ciała [...]. Tak, powierz się Bożej Opatrzności. Bóg jest dobry, dobry na wszystko. Nie słysz biedaka pukającego do twoich drzwi, lecz módl się, anioł lub żalobnik w końcu go nakarmi. Módl się i nie zajmuj się niczym innym. Bądź Marią u stóp Jezusa i pogardzaj Martą krzającą się przy posłudze. Niedoświadczony pozostaw troskę o materię, karmienie wołów, wypasanie owiec. Gdy**

*one ryczą i beczą, ty skup się wyłącznie na swoim życiu wewnętrznym. Nie zajmuj się tymi wszystkimi drobnymi obowiązkami dnia codziennego, których potrzeba jest oczywista dla ludzi małych. Ty jesteś stworzony do rzeczy wyższych. Ty jesteś synem Bożym, przykładź więc piórka, a sprawy ciężkie zostaw innym.)* czy głoszeniu Dobrej Nowiny (Apostolat, oczywiście! Głośmy Ewangelię, niech rozbrzmiewa na placach, niech stanie się słyszalna jak perkusja! Przemierzajcie cały świat, głosząc wasze słodkie królestwo. Ale nie zapominajcie, że ja jestem Księciem tego świata. Jestem mistrzem marketingu, doktorem propagandy, międzynarodowym ekspertem w dziedzinie przesłań podprogowych i urzekającej reklamy. Zobacz, jak doprowadzam do tego, że ten biedny facet kupuje samochód, na który go nie stać, jakby to był rydwan Eliasza! Podziwiaj, jak mogę dzięki cudom, jakimi dysponują media, sprawić, że wybory wygra najbardziej przeciętny polityk! [...] Urządzimy Akademię gwiazd śpiewu gregoriańskiego. Zorganizujemy Wyspę Pokus dla kapłanów. Sprawimy, że Doktor House się nawróci, gotowe na wszystko w fikcji odnajdą teologalną cnotę nadziei. Wszystkie dzienniki telewizyjne, wszystkie najlepsze godziny oglądalności, wszystkie portale i nawet Google będą w służbie twojego Kościoła, którego powaby wzbudzą zazdrość najbardziej prestiżowych kanałów i najlepszych seriali amerykańskich! Katolicyzm stanie się modny. Dziennik „Le Monde” przechrzci się na „Esprit”. Życie duchowe Catherine M. będzie powszechnym bestsellerem! Dan Brown zostanie numerariuszem Opus Dei!).

### **Teodycea i ateizm**

Otoczony coraz to nowymi formami „teodycei”, tego fałszywego obrazu świata i samozbawienia, w których nie ma Boga lub nie ma diabła, lub też diabeł przebiera się za Stwórcę, człowiek ma wrażenie faktycznej nieobecności Boga, Jego słabości i braku znaczenia. Ale jak pisze Hadjadj – diabeł jest mistrzem duchowości, on pragnie, byśmy wciąż zajmowali się sprawami „ducha”, tymi różnymi wyobrażeniami o świecie, w którym nie trzeba służyć Bogu ani komukolwiek poza nami samymi. Sam szatan znajduje się w takiej „teodycei”, w której jest najwierniejszym sługą Boga, najbardziej cierpiącym, niedocenianym, niemal odrzuconym synem Stwórcy. Sytuacja ta współgra z przekonaniem autora, że

wiara demonów jest gorsza od niewiary, a teodycea od ateizmu. Jeśli tak jest, *to przez to, co może mieć z nim wspólnego: zamiar totalitarny – roszczenie, by tutaj, na ziemi, rozumem złączyć w całość rzeczywistość, zamiast uznać tę część przeklętą lub to serce błogosławione, które się nam wymyka*. Marks na przykład uznał się za *powiernika opatrności, posiadł prawa Historii, był przekonany, że zasada zła tkwi we własności prywatnej i że cierpienie proletariatu dialektycznie prowadzi do społeczeństwa bezklasowego*. Hadjadj podsumowuje: *Od Malthusa do Darwina, który zasadę populacji odniósł do całej natury; a następnie do Marksa i Hitlera, którzy, każdy na swój sposób, wprowadzili ją w porządek polityczny, teizm zanikł, lecz teodycea w swej istocie pozostała jako autodycea, z tą samowystarczalnością, która uważa, że posiadała ostatnie słowo co do pochodzenia i końca historii*.

### **Okropność Wcielenia**

Diabeł, umiłowałszy teodycę, znienawidził stworzenie, czyli to, co rzeczywiste. Równie okropnie nie cierpi on ludzi, właśnie za ich cielesność. I sam chce nas nauczyć swojej postawy. Hadjadj znów przywołuje apokryf własnego autorstwa, by oddać duchowość demona: *Cóż to! Będziemy musieli znosić te ziemskie wyrzutki w Niebie? Nie, no słowo daję! Takie coś, co sra i sika, miałyby być powołane do takiej samej chwały jak czyste duchy? Ale jeszcze nie powiedziałem Wam o najgorszym: oni kopulują ze sobą! Tych dwoje tam tworzy zwierzę o dwóch grzbietach, a my mamy jeszcze przyklaskiwać tej potworności jak jakiemuś odrażającemu obrazowi Trójcy Świętej! [...] Nie dopuścimy do takiego absurdu! Postarajmy się im uzmysławić, że ciało samo w sobie jest złe, a przynajmniej że nie ma nic wspólnego z duchem*. W to wierzy postchrześcijanin, że z duchem nie mają związku ciało, działanie, społeczeństwo, polityka, cnoty, dobre praktyki, Boże przykazania, rubryki w Mszałe. Nic. Oto konsumpcja doszła do końca.

### **Ateista egzystencjalny**

Konieczne jest jedno wyjaśnienie w kwestii ateizmu. Hadjadj na łamach swojej książki broni postaci, którą określilibyśmy mianem egzystencjalnego ateisty. Trwa on w stanie nieustannego poszukiwania, wciąż jest „niezadowolony z siebie”. Podobny do Sokra-

tesa lub Kierkegaarda. Równocześnie ów ateista wydaje się być przypadkiem niemal równie rzadkim co ci dwaj wybitni poszukiwacze prawdy. W szerszym sensie Hadjadj widzi w ateizmie rodzaj chrześcijańskiej herezji, która poza chrześcijaństwem, w znanej nam postaci, nie mogłaby się rozwinąć. Nie rozwiązuje to wszystkich trudności, które znajdujemy choćby w zdaniu: *Możliwe jest więc, że [gdym zostałem chrześcijaninem – przyp. T. R.] stałem się gorszy, niż byłem wcześniej, i że markiz de Sade, Comte-Sponville oraz inni twórcy antychrześcijaństwa czy świeckiej transcendencji okażą się mniej grzeszni ode mnie*. Podstawą tej niejasności jest pytanie, z jakiego rodzaju ateizmem mamy do czynienia w przypadku przywołanych postaci – czy są to ateści egzystencjalni, czy dogmatyczni, czy jednak raczej podobni są do demonów, które Boga poznały, ale nie chcą mu służyć?

### **Dramat Kierkegaarda**

Osobno warto przytoczyć przypadek Kierkegaarda, którego twórczość, jak pisze Hadjadj, pozostaje pod wpływem *możliwości diabelstwa*. Kierkegaard zdjęty był przerażeniem przed zawładnięciem chrześcijaństwa przez ducha dobrego samopoczucia. Łatwa wiara milionów była dla niego tylko zewnętrznym obyczajem, a w związku z tym diabelstwem. Duński filozof był w tym względzie radykalnym protestantem oddzielającym to, co „Chrystusowe”, od tego, co „światowe”. Można powiedzieć metaforycznie, że to swoisty purytański ikonoklazm negujący możliwość nadprzyrodzonej cnoty zawartej w ludzkich obyczajach. Jego wniosek jest radykalny. *Chrześcijaństwo zostało zniszczone przez jego rozpowszechnianie się, przez te miliony chrześcijan nominalnych, których liczba skrywa brak chrześcijan i nierzeczywistość chrześcijaństwa [...]. Całe chrześcijaństwo (to znaczy chrystianizm historyczny taki, jaki się narzucił ludzkości) jest niczym innym, jak dążeniem rodzaju ludzkiego do tego, by spaść na cztery łapy, by się uwolnić od chrześcijaństwa poprzez twierdzenie, że oto właśnie chrześcijaństwo się wypełnia*. Hadjadj uzupełnia myśl Kierkegaarda: *Ewangelizacja świata nigdy nie jest tu niczym innym, jak uświatowieniem Ewangelii [...]. Wysłank misyjny zwraca się ku temu tchórzliwemu celowi: stworzeniu sobie miłego otoczenia, w którym męczeństwo jest niemożliwe, w którym misjonarz może przyjmować gratulacje*. Jednak

choć intuicje dotyczące banalizacji wiary można uznać za słuszne, to faktyczny postulat likwidacji instytucji chrześcijańskich, likwidacji Kościoła może być tylko postulatem demonicznym, ponieważ Kościół jest sakramentem Wcielenia Boga, które znów w dobrej wierze jest negowane.

### **Meandry natury**

Zakończmy tym, co powraca nieustannie w *Wierze demonów*, czyli znaczeniem ciała i cielesności dla naszego zbawienia. Korzystając z okularów zaproponowanych przez Fabrice'a Hadjadja, zobaczymy, że kultura zachodnia jest dzisiaj niemal całkowicie odcieleśniona. W sferze obyczajów odcieleśnił nas już liberynizm i protestantyzm, potem rewolucja lat 70. i ruch gejowski. To wszystko jest wielkim zaprzeczeniem cielesności, choćby przez negację skłonności mężczyzny do kobiety, kobiety do mężczyzny i będącego efektem tych skłonności potomstwa. Powiem – jest jeszcze gorzej, nasza kultura to kultura intelektualnych gnostyków. Freud ze swoją psychoanalizą, Nietzsche ze swoim tańcem Zaratusztry, artystowskie fascynacje buddyzmem czy judaizmem, to ciągle rozprawianie na uniwersytetach o ideach, to utyskiwanie na ideologie tak chętnie uprawiane przez zatroskanych losem świata katolickich redaktorów – to są wysublimowane formy wyparcia ciała. Chrześcijaństwo coraz częściej staje się jedynie narzędziem dla realizacji demonicznych, doczesnych „teodycei” – praw człowieka, demokracji, humanizmu, dobrobytu, społeczeństwa obywatelskiego, ekologii. Człowiek nowożytny, szukając możliwości upodobnienia się do „mistrza racjonalności”, coraz silniejszą pogardą obdarza swoje ciało, które stoi na drodze jego własnych pomysłów na dobre życie i zbawienie. Jest ono obrazem tego, co irracjonalne, złe, chaotyczne. Ciało się starzeje, estetyczne bywa tylko po retuszu... Ma swoje wymagania. Wszystko, tylko nie ciało!

Od czasów schyłku Christianitas to, co „naturalne”, zredukowano do ciała. Natura w klasycznych i chrześcijańskich wzorcach oznaczała to, co racjonalne, chciane, całościowe, integralne i zamierzone przez Boga. Także ciało w swoim porządku miało się poddać władzy rozumu oświecanego łaską. Miało ono swój własny sens wynikający z aktu stwórczego Boga. Natomiast natura

dla takich autorów jak Mill czy Condorcet jest już tylko tym, co stoi naprzeciwko rozumu i rzuca mu wyzwanie, nie chce się poddać. Jest tak uciążliwe, że trudno mu przypisać związek z duchem.

Przywołajmy krótki fragment eseju Johna Stuarta Milla *O naturze*, który dobrze ilustruje problem nowożytnego naturalizmu: *Doktryna [głosząca], że człowiek winien postępować zgodnie z naturą albo – innymi słowy – że winien uczynić spontaniczny bieg rzeczy wzorcem dla swych dobrowolnych działań, jest [...] irracjonalna, a ponadto niemoralna. Irracjonalna, ponieważ ludzkie działanie w ogóle polega na zmienianiu spontanicznego biegu spraw natury, a działania użyteczne na jego udoskonalaniu. Niemoralna zaś, ponieważ bieg naturalnych zjawisk pełen jest rzeczy, które, jeśli dokonane zostaną przez istoty ludzkie, godne są największego potępienia, a zatem ktoś, kto usiłowałby w swych działaniach naśladować naturalny bieg rzeczy, zostałby powszechnie uznany za najpodlejszego z ludzi. Skąd takie wnioski? Z założonej koncepcji natury: Natura danej rzeczy jest zbiorem jej sił i własności, tak Natura w abstrakcyjnym sensie jest zbiorem sił i własności wszystkich rzeczy. Natura oznacza sumę wszystkich zjawisk wraz z wywołującymi je przyczynami – przy czym uwzględnić należy tu nie tylko wszystko, co się wydarza, ale także wszystko to, co może się wydarzyć. Oto natura zredukowana do materii i jej ruchu, chtoniczna, nieuporządkowana, bezkształtna, bezcelowa i nierozumna. Czy nie jest to powtórzenie błędu manichejczyków i katarów opisanych przez de Rougemonta, dla których ciało było przeszkodą w zbawieniu, dlatego należało je uśmiercić, ubezpłodnić? Czy to nie jest ta teodycea natury, która sprawia, że kobiety umierają na anoreksję, homoseksualiści chcą tworzyć małżeństwa, nienarodzeni nie mają szans się narodzić, a małżeństwa się ubezpłodniają? Za tym obrazem widnieje tylko oblicze śmierci i jej najważniejszego propagandyisty. A wszystko to w imię doskonałej wolności, którą jednak możemy osiągnąć tylko, zabijając ciało – w taki czy inny sposób. Gorsze jest to, że wolność ta nie istnieje – istnieje tylko śmierć, której podskórnie pragnie duchowy spadkobierca kataryzmu w zwulgaryzowany sposób powtarzający praktykę *endury*. Nie prowadzi ona jednak do oczekiwanej pełni, ale w pustkę. Oto doskonały błąd intelektualny.*

**Hadjadj i de Rougemont**

Bez wątpienia w swojej refleksji Hadjadj jest następcą wspomnianego już Denisa de Rougemonta, który jest jednym najwybitniejszych analityków przemian doświadczenia miłości w kulturze europejskiej. Właśnie to, co w szerokim sensie określamy „miłością”, jest jednym z ważniejszych elementów kuszenia. De Rougemont pisze o tym w taki sposób: *Namiętna miłość* [chodzi o *passion d'amour* – miłość dworską, rozpropagowaną przez trubadurów, miłość mistyczną katarów będącą negacją fizycznego małżeństwa umacnianego sakramentem przez Kościół], *zwulgaryzowana w naszych czasach przez powieść i film, jest niczym innym, jak przyptywem dalekiego morza, anarchicznym wdzieraniem się w nasze życie herezji spirytualistycznej, do której szyfru zgubiliśmy klucz*. Takie postawienie sprawy może dziwić w czasach, w których ideał wzniosłej wstrzeźliwości damsko-męskiej jako wzoru oporu wobec małżeństwa wydaje się żartem – platońsko-manichejskim anachronizmem. De Rougemont zauważa jednak, że na nasze spojrzenie cieniem kładzie się logika i pycha materialistycznej naukowości XIX wieku, która *wyjaśnianiem* nazywa sprrowadzanie wyższych poziomów życia do niższych, materialnych. W tych okolicznościach wynaleziona zostaje idea „rubaszności”, która jest niemal konieczną konsekwencją wulgaryzacji zbytniego uwznioślenia erosa odrzucającego cielesność *agape* zawartej w relacji oblubieńczej, małżeńskiej. Znane są od XIII wieku rubaszne i pornograficzne *fabliaux*, o których tak pisał J. Huizinga: *Cały genre, który przez prosty umysł może być poczytany za wyraz erotycznego naturalizmu, ów genre, w którym mężczyźni nie są nigdy wyczerpani, a kobiety w każdej chwili powolne – jest romantyczną fikcją tak samo jak i najsubtelniejsza miłość dworska. Czymże innym, jak nie romantyką jest tchórzliwe pomijanie wszystkich naturalnych i społecznych powikłań występujących w życiu miłosnym, okrywanie całego egoizmu, tragizmu i zakłamania życia seksualnego pięknym pozorem niczym niezakłóconej rozkoszy? Również i tutaj dominuje ów wielki prąd kulturowy: tęsknota za pięknym życiem i potrzeba widzenia życia piękniejszym, niż przedstawiało się ono w rzeczywistości. Stąd też wynika tutaj wtłoczenie rzeczywistego życia miłosnego w formy fantastycznych pragnień, tym razem jednak dokonuje się to poprzez przeakcentowanie pierwiastka animal-*

*stycznego. Jest to również pewien ideał życiowy: ideał nieczystości.* Wracając do Hadjadja. O to też chodzi kusicielowi – powiązać nasze życie z pozorami szczęścia i przekonaniem, że tego właśnie chce dla nas Bóg. Kusiciel pragnie naszego skupienia się na sobie, zastąpienia nadprzyrodzoności przez emocjonalną intensywność.

### **Naturalne, irracjonalne, nadprzyrodzone**

Paradoks – skupienie się na „teodycei” odcina od ciała, natury, ale też odcina od łaski, ponieważ zamyka zarówno człowieka, jak i demona w kręgu własnych myśli. Zamknięcie w sobie sprawia, że to, co naturalne, zostaje zmieszane z tym, co nadprzyrodzone, i umieszczone pod szyldem „irracjonalne”. Nieludzki, mechaniczny, korporacyjny charakter dzisiejszych „teodycei” – wcielonych w państwa, biurokrację, gospodarkę, systemy społeczne – każe szukać wythnienia „na łonie natury”. Równocześnie w „naturze” (tej irracjonalnej, splątanej) poszukuje się religijności. Kolejny paradoks. Człowiek tęskni za łaską, ale nie wydaje mu się ona niczym innym niż „naturą” w sensie bezładu, nieuporządkowania, czegoś tajemniczego. Nakierowując się na to, co „irracjonalne”, „naturalne” jako religijne, powracamy do własnego ciała, które nas nie zadowala. Ono jest bowiem źródłem niepokoju. Nie poddaje się działaniom samozbawczym. Umiera. Oczywiście ten powrót do ciała – na przykład kultu jego wyidealizowanego „obrazu” – jest echem tęsknoty za Wcieleniem, tęsknoty zawiedzionej, ponieważ zagubionej w naturalizmie. Hadjadj powiedziałby pewnie, że poszukiwanie religijności w Cieleśności nie jest przecież błędem, ponieważ wierzymy we Wcielenie, które odnosi nas do Ciała przemienionego łaską. Ono zaś odwraca zawiedzioną tęsknotę pogan. Ciało bowiem nie jest wrogiem zbawienia człowieka i jego rozumu, ale wybawieniem.

Gnoza zaś czy „teodycea” jest niewolą ciała, które chce żyć „tu i teraz” bez przechodzenia przez śmierć. Wciąż podejmowane są kolejne próby ominięcia śmierci, technologicznego poddania ciała takiej obróbce, by już nie stało naprzeciw rozumu. Jednak zniesienie tego przeciwstawienia możliwe jest tylko na drodze Wcielenia i na drodze łaski.

Trzęsienie ziemi w Lizbonie, gdzie zginęło tylu sprawiedliwych, wierzących katolików, nie zabija Boga, nie zabija łaski. „Zabija”

Leibniza, Woltera, Marksa i diabła. Przekreśla ich plan zbawienia. Odwraca ich od Boga, ponieważ uwierzyli oskarżeniu wobec Stwórcy, że stał się Ciałem. Oskarżenie to rodzi się z fałszu odcieleśnienia, a z prawdy powstają przebaczenie i służba, które nie mogą istnieć bez Ciała Boga. Idee umierają, ale ciała chwalebne trwają w wieczności. ■

*Artykuł jest poszerzoną wersją tekstu, który ukazał się na łamach tygodnika „Plus Minus”, dodatku do sobotnio-niedzielnego wydania dziennika „Rzeczpospolita” 2 (1037), 12-13.01.2013.*